

Numer 10 na koszulce. Kilkanaście sezonów w Romie, trzy puchary Włoch, jeden Superpuchar, medal na mundialu. Kiedy jest na szczycie, podziwiają go wszyscy, zaliczając do najlepszych na świecie. Kiedy traci formę, wielu sugeruje zakończenie kariery. Totti? Wcale nie. To Giuseppe Giannini. W ramach powtórki z historii, prezentujemy wywiad udzielony przez Gianniniego dla *Guerin Sportivo* 24.12.1994. Żeby przypomnieć, że życie piłkarzy, także tych legendarnych, to nie tylko pasmo sukcesów, ale też trudne chwile.

Księżę - dziedzic tronu

Czy wielki piłkarz może pozostać przez całą karierę w czystcu nie zdobytych tytułów mistrzowskich? I czy może taki niedoszły mistrz przyciągnąć - w złej i dobrej doli - uwagę wszystkich, sprawiając, że kochają go i nienawidzą z taką samą siłą? Jeśli tym wielkim piłkarzem jest Giuseppe Giannini, to odpowiedź brzmi "tak". Ponieważ Giannini niesie na swoich ramionach, jak krzyż, historię całkowicie wyjątkową i jest żywą ilustracją powiedzenia "nikt nie jest prorokiem we własnym kraju" A zatem Beppe i Roma, Roma i Beppe: nierozdzielna para, miłość od pierwszego wejrzenia, ale też wściekłe sprzeczki, obietnice rozstania, życie "w separacji pod jednym dachem". Giannini urodził się w Romie w momencie, kiedy Roma odrodziła się pod wodzą Violi i Liendholma, Bruno Contiego i Falcao. To właśnie "brazylijska oś" przygarnęła chłopca, który nagle wyszedł z młodzieżówki ze zobowiązującym pseudonimem Księżę, nadanym mu jakiś czas wcześniej przez Chierico. Il Re (król - Falcao) i il Principe (księżę - Giannini) jak w baśni, gdzie szczęśliwy koniec jest gwarantowany. Król wyznacza księcia swoim następcą i dziedzicem tronu, księżę chętnie przyjmuje zobowiązującą funkcję. Żółto-czerwony lud oklaskuje tę decyzję, ale nikt nie będzie żył długo i szczęśliwie. Ponieważ ta Roma topi się w promieniach słońca, nowej potęgi zbudowanej przez Berlusconiego. Ponieważ Giannini jest mniej "rzymski" (kwestia głowy, a nie serca) od swoich poddanych, ponieważ ciężar dziedzictwa w pewnym momencie staje się nie do zniesienia i sprawia, że księżę zaczyna żałować okazji, które przeminęły z wiatrem.

Giannini, u szczytu kariery, obserwowany jest przez prawie wszystkie wielkie drużyny we Włoszech: Juventus chciałby go u siebie, żeby zacząć nowy zwycięski cykl, jego przyjaciele Vialli i Mancini zrobiliby wszystko, żeby ściągnąć go do Sampdorii, Milan o nim myśli, a Inter niedługo później informuje go, że Trapatoni bardzo chce go u siebie i chciałby mu powierzyć rolę u boku Matthausa. Wyrazy zainteresowania płyną także z Japonii, to historia z ubiegłego kwietnia, ale odpowiedź jest zawsze ta sama: "nie, dziękuję". Giannini pozostaje związany ze swoim żółto-czerwonym królestwem, z kibicami, którzy raz go obrażają, a raz uwielbiają. Z dziennikarzami, którzy odmalowują go jako anioła i diabła w zależności od tego, skąd wiatr zawieje. Giannini zawsze jest tutaj, a schronienie przed zewnętrznym światem znajduje w murach domu w swoim Frattocchie. W chwilach entuzjazmu pojawia się na nowo księżę, który całe swoje życie biegł za marzeniem o objęciu tronu Romy. W chwilach smutnych, a takich niestety nie zabrakło, księżę ustępuje miejsca biedakowi i staje się niewolnikiem własnych błędów. Kto wie,

gdyby osiem lat temu zgodził się zmienić drużynę, może moglibyśmy się cieszyć sukcesem w pełni udanego sezonu? Czy jest sens żałować tego, co się nie zdarzyło? Curva Sud mówi dziś "nie". Kapitanie, poprowadź ich!

autor: Marco Montanari

Zaczynam na nowo od trójki

Rzym. Książę... Lew? Ależ tak, teraz już tak. Teraz, kiedy odnalazł uśmiech, charakter i nową motywację lidera. Książę Lew ma pogodne spojrzenie. W jego oczach jest świadomość bycia nowym królem oraz pragnienie wyjaśnienia pewnych spraw. Ze zwykłą sobie szczerością i odrobiną bezczelności. Książę Lew to Giuseppe Giannini, 30 lat, żonaty z Sereną, ojciec dwóch córek (Francesca - 6 lat i Beatrice - 5 miesięcy). Jego życie składa się ze światła i cienia. Teraz jest napięty jak sprężyna, świadomy faktu, że - po koszmarnym okresie pełnym dziwnych i przykrych momentów - można i trzeba powiedzieć, o czym myśli. Giannini i prasa, Giannini "er principe", Giannini i gwizdy, chóry, uściski i pragnienie ucieczki. Giannini i Roma, która wraz z nim pędzi pasem dla pojazdów uprzywilejowanych, ale która, odsuwając go, chciała zacząć nową, lepszą przyszłość. W końcu Giannini i ta wieczna bitwa, w której ciągle musi się starać pokazać "coś więcej". Także sobie samemu.

Panie Giannini, jak żyje się... w tym nowym życiu?

GG: Dobrze, dziękuję, choć nie było łatwo. Kiedy świat, który cię otacza, zaczyna odsuwać cię na margines, a ty czujesz się odseparowany w swoim domu, cóż, masz dwie drogi: iść do przodu i pokazać, że ci, którzy cię źle osądzili, mylili się lub odejść i odrzucić ten rodzaj świata. Ja? Ja po prostu zareagowałem. A wyniki... będzie można znów zobaczyć.

Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie. Dlaczego Giannini ma dziś znów ochotę się uśmiechać?

GG: Ponieważ wrogość, którą czułem wokół mnie, to tylko koszmar, który już się skończył. Dwa miesiące temu byłem innym człowiekiem: bezwolnym, pragnącym ucieczki, niezdolnym do reakcji. Ugiąłem się, to prawda, ponieważ, nie czując zaufania innych, zobaczyłem, że jestem słaby i nie mam w sobie woli walki. Ale dziś jest zupełnie inaczej. Także dlatego, że zmieniła się zupełnie atmosfera wokół mnie.

Proszę nam wytłumaczyć: ktoś taki, jak Giannini, dalej musi opierać się na panujących nastrojach?

GG: To nie jest tak, że czułem, palącą konieczność zastrzyka zaufania. Ale prawdą jest, że życie w rzeczywistości, w której zostałem w zasadzie odrzucony, było bardzo, bardzo trudne.

Ale skąd wszystkie te spory?

GG: Nie były związane ani z kwestiami zawodowymi, ani tym bardziej z kwestią

charakteru. To było bardzo powierzchowne. Ktoś mnie nie lubił, a ja nie lubiłem kogoś. Tylko tyle.

Może to efekt nudy?

GG: Być może. Prawdą jest, że na początku już na mnie nie liczono. Zabolalo mnie najbardziej, że myślano o wszystkim, żeby tylko mnie odesłać. Nawet o podarowaniu mi mojej karty.

Giannini nudził się kiedyś w Romie?

GG: W tamtych czasach tylko myślałem o tym, żeby odejść. Jak nigdy w przeszłości. Juventus? Gdyby jeszcze był chętny, to byłem gotowy. Ale wszystko się już rozwiało. Japonia? Pewnie, ale na razie odrzuciłem propozycję. Piękne jest to, że chciałyby mnie też zespoły w Europie.

Trapattoni?

GG: No comment.

Pierwszy raz zdarzyło się Panu zmierzyć z konfliktem o takiej skali?

GG: Praktycznie tak. Nieporozumienia z Ottavio Bianchim? To przeszłość, inne sytuacje. Prawda jest taka, że nigdy nie czułem się tak źle. I że, jak tylko zamknęło się okienko transferowe w listopadzie, zrozumiałem, że potrzebna jest całkowita szczerłość i jasność.

I kto Panu pomógł zrealizować ten cel?

GG: Mazzone.

Mazzone. Czasem bywał dla Pana dość surowy...

GG: To, co najbardziej cenię w Mazzone, jako człowieku, to zupełny brak hipokryzji. Jest otwarty, bezpośredni, prawdziwy. Z wielką szczerością rzuca ci w twarz rzeczywistość. A to, nawet jeśli niektórzy twierdzą coś innego, jest wielka zaleta.

A zatem: prośba o szczerłość a potem...

GG: A potem rozmowa z Sensim, którego bardzo podziwiam. To człowiek lojalny i szczerzy, jak ja sam. Spotkaliśmy się także, a może przede wszystkim, dzięki Mazzone. Dlaczego? Pewnego dnia powiedział w gazetach, że nie będzie można spokojnie iść do przodu, jeśli dwie strony (ja i prezes klubu) nie spotkają się, żeby dojść do porozumienia. Dzięki niemu zatem spotkaliśmy się i wyjaśniliśmy wszystko.

A teraz?

GG: Właśnie dlatego, że zawarłem umowę z osobą szczerą i lojalną, ta relacja może trwać i rozwijać się.

A jeśli jutro...

GG: Mam kontrakt ważny do 1996 roku. Ale jeśli teraz z dnia na dzień miałyby się na nowo zdarzyć pewne sytuacje, to może trzeba by było to przemyśleć jeszcze

raz.

W jakim sensie?

GG: W takim sensie, że jeśli ktoś, ja lub zarząd klubu, miałby się męczyć, będę się starał mimo wszystko iść do przodu.

Albo w Romie albo gdzieś indziej?

GG: Cóż. W pewnym sensie tak...

Panie Giannini: ma Pan 30 lat i nie wygrał niczego prawdziwego od trochę zbyt długiego czasu. Na czym polega błąd?

GG: Powiedzmy, że to wina wielu czynników. Wydaje mi się, że to najbardziej logiczna teza. Ponieważ prawdą jest, że ja sam nie grałem zawsze równo i w sposób ciągły, ale też jest prawdą, że przeżyłem lata najbardziej pełne zmartwień i przykrości od czasów scudetto w 83 roku.

W międzyczasie tak wiele marzeń i kilka pucharów...

GG: Cóż, jeśli mam być szczerzy, to wydaje mi się, że trzy Puchary Włoch, finał Pucharu Uefa i jeszcze jeden Superpuchar to nie byle co. Nie jest to pewnie maksimum, ale nie żałuję. Absolutnie nie.

Nawet tego, że nie zmienił Pan drużyny?

GG: Nie bardzo.

Gdyby Giannini odszedł, dziś mówilibyśmy o innej osobie?

GG: Kto wie, może tak. Ale zadam Panu pytanie: czy gdybym odszedł do klubu, który przeżywał nieszczęścia do przedwczoraj, to byłoby odpowiednie?

Może nie. Ale przynajmniej zakosztowałby Pan innych okazji, emocji, bodźców...

GG: To prawda. Ale proszę mi nie mówić, że pozostanie w Romie było wynikiem braku charakteru.

Cóż, wśród innych pojawia się także i to oskarżenie...

GG: Według was ktoś "słaby" zostaje i przez 14 sezonów gra na takim terenie jak Roma? Według mnie nie. Przeciwnie...

Giannini jest wielkim w piłce, ale bohaterami gazet są raczej Vialli, Signori, Baggio i inni. Giannini im zazdrości?

GG: Litości! Ja miałem w swoim życiu i karierze momenty piękne i przykre. Ale prawdą jest też, że, grając w drużynie, która wygrała niewiele, nie mogłem liczyć na wielkie nagłówki z moim nazwiskiem w gazetach. Vialli, Signori i inni? Jest między nami podstawowa różnica: ja jestem oporny z charakteru, jestem graczem, który stara się być jak najmniej widoczny. Także wtedy, gdy wszystko układa się wspaniale.

Giannini dalej złości się, kiedy dostaje złą ocenę za występ?

GG: Już nie.

A kiedy zasiada na ławce?

GG: Trochę tak.

Co według Pana jest najbardziej obrzydliwe w dzisiejszej piłce?

GG: To samo co kiedyś: hipokryzja.

Nieuleczalna choroba...

GG: Sądzę, że wy, przedstawiciele mediów, powinniście sobie zrobić rachunek sumienia. Piszecie i podtrzymujecie dziwne pomysły, a potem jasne jest, że w drużynie się o tym mówi i czasem kłóci się z tego powodu...

Przekłęci dziennikarze zatem. Ale czy możliwe jest, żeby wina zawsze częściowo leżała po stronie prasy?

GG: Cóż, jeśli chodzi o mnie, to czytałem przerażające rzeczy na temat moich rzekomych dyktatorskich zachowań. Giannini decyduje o składzie. Giannini wyrzucił jakiegoś gracza Giannini pracuje lub nie według swojego widzimisień. Przykre chwile, proszę mi uwierzyć. Zwłaszcza dla osoby jak ja, o skrytym charakterze, która musi się zmierzyć z wielką publicznością.

Jeśli Giannini jednak by odszedł, to co by się stało?

GG: Cóż, prawdopodobnie nic.

Gwizdy, oskarżenia i owacje. Jakie naprawdę są Pana relacje z kibicami Romy?

GG: Ja się nie łudzę i nigdy się nie łudziłem, że wszyscy mnie kochają. Teraz interesuje mnie tylko fakt, że wszystko się wyjaśniło zarówno z nowym zarządem, jak i z kibicami.

A wszystko także dzięki meczu derbowemu wygranemu w pięknym stylu kilka tygodni temu...

GG: To prawda, ale także w poprzednim tygodniu miałem dużo pracy. Jakiej? Pracy mentalnej, powiedzmy.

U eksperta od prania mózgu?

GG: Nie, nie przesadzajmy. Ja nazywam to "sesjami mentalnymi", ale jeśli opowiem, o co chodzi, to wyjawię cały sekret. Mogę tylko powiedzieć, że daje mi to dużo spokoju i pogody ducha. Więcej nie chcę opowiadać.

Czego piłka nożna nie rozumie lub nie chce zrozumieć w Gianninim?

GG: Powiedzmy, że, zarówno pod względem osobowościowym, jak i piłkarskim, ludzie w świecie piłki nigdy nie byli zbyt łagodni. Ale mnie to w ogóle nie rusza. Co więcej, dziś czuję się szczęśliwy.

Szczęśliwy?

GG: Tak. Ponieważ nigdy nie oceniano mnie przed pryzmat mojej rzeczywistej wartości. Dla wielu byłem i jestem tylko na pół piłkarzem. Dla wielu innych jestem mistrzem. Prawda jest taka, że tylko ja wiem, ile jestem warty. I to mi wystarcza.

Nigdy nie miał Pan ochoty nawrzeszczyć na kogoś?

GG: Proszę posłuchać. Ja, w pewnym sensie, mam gdzieś to, co inni mówią. Ale nie bierzcie tego za lekceważenie. W ciągu mojej kariery, nasłuchiwałem się wszystkiego. Porównywano mnie to tego czy tamtego, a nikt nie zdawał sobie sprawy z mojej eklektyczności. I mówię tutaj o ludziach, żeby to było jasne.

Jest Pan pewien?

GG: Prawie... Mówili, że nie mogę grać u boku innego numeru 10 albo wielkiej indywidualności. Wydaje mi się, że udowodniłem razem z Baggio lub Donadonim, podobnie jak z Matteolim w kadrze under 21, że potrafię zrobić coś dobrego.

To prawda. Ale skąd zatem te uprzedzenia?

GG: Nigdy tego nie rozumiałem. Prawdą jest, że jestem graczem wszechstronnym, zdolnym zaadaptować się do potrzeb. Od zawsze. I niezdolnym do przeszkadzania komukolwiek.

Mówimy o Sacchim?

GG: Spróbujmy!

Kontaktował się Pan z nim?

GG: Nie.

Oceni go Pan?

GG: Jako trener reprezentacji nie pokazał zbyt wiele, nic spektakularnego.

Ma więcej szczęścia czy uporu?

GG: Chyba mieszankę obu tych składników. Jeśli na dłuższą metę historia się powtarza, to znaczy, że poza... siedzeniem, ma też charakter, plan, wytrwałość.

Kiedy mówią Panu o nim, to o czym Pan myśli?

GG: O tym, że byłem liderem dawnej reprezentacji, a on mnie z niej wykluczył.

Jest Pan bardziej rozczarowany czy zły?

GG: Nawet nie dał mi szansy. Niech robi, jak chce...

Brakuje Panu dużej liczby strzelonych bramek?

GG: Ogromnie. Ale wiem, że jeśli będę ich z uporem szukał, to nie będzie łatwo

To wina, w cudzysłowie, nowej pozycji?

GG: Teraz gram bardziej z tyłu i muszę powiedzieć, że nawet mi się to podoba. I nawet jeśli zawsze pojawia się jakiś bodziec, żeby podbiec kilka metrów do przodu,

to staram się hamować.

Na koniec: dlaczego musimy wierzyć w tę Romeę?

GG: O Boże, przecież nie ma takiego obowiązku... Ja wierzę, że trzeba umieć spojrzeć na prawdziwą wartość drużyny. Nie, nie myślę o scudetto, ale mam nadzieję, jak wszyscy. Nie zapominając jednak, że Juve i Parma są mocne, że Milan na pewno nie jest skończony.

Tak jak Giannini...

GG: No właśnie. Tak jak... nowy Giannini.

Księżę czy Król? - pytanie do trenerów

Księżę czy Król? - oto pytanie, które powtarza się od lat, ale pozostaje bez zdecydowanej odpowiedzi. Postanowiliśmy o to zapytać także tych, którzy go poznali i którzy go dobrze znają. Oto odpowiedzi.

AZEGLIO VICINI na Gianninim zawsze opierał swoją reprezentację Włoch.

- Księżę czy Król? Cóż. Nie uważam, żeby określenie Księżę nie oddawało jego wielkości, ale też nie ma wątpliwości, że jest on królem już od lat. Nierówny? Tak. Ale jeśli byłbym w jego skórze, gdybym był graczem doświadczonym i o światowej renomie, to w pewnych momentach słabej formy zrobiłbym sobie przerwę, nie słuchając nikogo. Chciałbym powiedzieć tylko jedną rzecz: w ciągu ostatnich 10 lat Beppe był jedynym włoskim środkowym pomocnikiem na poziomie międzynarodowym. A to, według mnie, może wystarczyć.

NIELS LIEDHOLM widział, jak Księżę dorastał. I mówi:

- Moim zdaniem brakowało mu ciągłości formy tak, żeby mógł definitywnie ugruntować swoją pozycję. W 1990 był jednym z najlepszych środkowych pomocników na świecie, a potem mało się o nim mówiło, ponieważ uwaga skupiła się na Viallim i Baggio. Myślę, że wykluczenie z reprezentacji przez Sacchiego za bardzo go ogłuszyło. I dopiero w ostatnim czasie udało mu się zareagować na ten cios. Pamiętam, jak Baresi mówił, że Milan chciał go u siebie. Cóż, może gdyby wtedy odszedł, dziś mówilibyśmy o innym rodzaju mistrza.

GIGI RADICE trenował Gianniniego przez jeden sezon:

- Cenilem w nim zawsze jedną rzecz: potrafił odpowiedzieć na liczne głosy krytyczne nie słowami, lecz czynami, na boisku. Kiedy zaczynał potwierdzać swoją pozycję, miał wszystkie niezbędne cechy, żeby odnieść sukces. Ale może zbyt wielka wrażliwość, miłość do tych żółto-czerwonych barw wpłynęły na niego i wyhamowały go. Jestem szczęśliwy, że wraca w wielkim stylu. Na początku chcieli go wyrzucić, a on, poprzez grę, pokazał, że wszyscy się mylili.

ROBERTO PRUZZO, niegdyś snajper Romy, a teraz obserwator z ramienia Romy:

- Według mnie fakt, że pozostał przez tyle lat w Romie, ograniczył go. To wspaniały piłkarz, nie ma co do tego wątpliwości, ale może monotonia i przyzwyczajenie do występów przez lata w tej samej drużynie, jakoś na niego wpłynęły. Tak, może gdyby odszedł, to zostałby ostatecznie wyniesiony na piłkarskie ołtarze.

ITALO ALLODI znany ekspert piłkarski:

- Król? Giannini nie jest fenomenem, ale potrafi mieć decydujące znaczenie. Mogę powiedzieć Panu tylko jedną rzecz: jeśli Balbo i Fonseca ciągle strzelają bramki, to dlatego, że jest Giannini, prawdziwy władca dzisiejszej Romy. I wie Pan, co jeszcze? uważam, że wiele drużyn żałuje, że go do siebie nie sprowadziło. Ponieważ Beppe był i będzie jeszcze przez wiele lat decydującym graczem.

autor: Matteo Dalla Vite

Oryginał artykułu można zobaczyć tutaj:

<http://www.asromaultras.org/9495gianniniitw-a.jpg>

<http://www.asromaultras.org/9495gianniniitw-b.jpg>

<http://www.asromaultras.org/9495gianniniitw-c.jpg>

<http://www.asromaultras.org/9495gianniniitw-d.jpg>

Autor: kaisa